Nr. 202. Kraków, Czwartek 3 Września 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona. ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn. ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik. R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt. M. Dukes. H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societe Mutuelle de Publicite A. Lorette. directeur, Rue Caumartin. 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 2 września.

Dzienniki rosyjskie zamieszczają dokument półurzędowego znaczenia, odnoszący się do wypadków w Konstantynopolu. Jest to półurzędowy komunikat tureckiej ambasady w Petersburgu, przesłany prasie rosyjskiej. Mowa w nim o znanych wypadkach, ale wypadki te przedstawione są w oświetleniu rządu tureckiego. Ponieważ jest to pierwsza enuncyacya, pochodząca od dyplomacyi tureckiej, a obejmująca nie pojedyńcze szczegóły, lecz cały przebieg rozruchów armeńskich w stolicy tureckiej, przeto warto ją przytoczyć w dosłownym przekładzie dla zaznaczenia postawy, jaką rząd turecki przybrał wobec rozruchów.

Oto brzmienie komunikatu:

Sprawcą anarchistycznych rozruchów armeńskich w stolicy państwa Ottomańskiego jest centralny komitet armeńskich rewolucyonistów, który w szerszych rozmiarach zorganizował program rozruchów i zbrodniczych czynów dla osiągnięcia chimerycznego celu. Znaczna liczba rewolucyonistów, podzieliwszy się na grupy, równocześnie w rozmaitych punktach miasta przystąpiła do swej zbrodniczej akcyi. Oprócz rewolwerów i sztyletów, w które uzbrojeni są wszyscy rewolucyoniści, zastosowali oni także żelazne bomby dynamitowe. W pierwszym dniu rozruchów, około południa, pięćdziesięciu rewolucyonistów, niewielkiemi grupami, weszło do przedsionka Banku Ottomańskiego. Pełniący służbę funkcyonaryusz Banku zapytał ich, czego chcą i po co się w Banku zgromadzili; odpowiedziano mu na to wystrzałem z rewolweru, poczem Armeńczycy zabili żandarmów, którzy się tam znajdowali, poucinali im głowy i głowy te wyrzucili na ulicę.

Korzystając z popłochu i zamięszania, jakie zbrodnia ta wywołała, zamknęli drzwi Banku i jęli się dzieła zniszczenia, rzucając bomby na ulicę i strzelając z rewolwerów. Mnóstwo niewinnych i spokojnych mieszkańców padło ofiarą tych zbrodni, między innemi cztery damy tureckie, które przejeżdżały powozem przez ulicę, poszarpane zostały na kawałki odłamkami bomb. Dwaj urzędnicy Banku, obywatele francuscy Jerzy Grablewski i Alfred Rix, ratując się ucieczką przez okno za pomocą sznura, zostali przez Armeńczyków poranieni i tylko interwencyi żołnierzy zawdzięczają, że uszli z życiem. Ich zeznania pisemne znajdują się w ministerstwie policyi.

Równocześnie, kiedy się to działo w Galacie, inni rewolucyoniści napadli w Stambule na chana Dżetal-bey'a i grad bomb posypał się na sąsiednie ulice, kalecząc i zabijając przechodniów.

W Haskiöu inna szajka napadła na oddział gwardyi. Oficer i wielu żołnierzy zostało zabitych i dopiero z wielkim trudem zdołano aresztować znaczną liczbę nacierających rewolucyonistów.

W Soulon-Monastir, w dzielnicy Psamatria, zabarykadowała się znaczna liczba anarchistów, którzy rzucali stamtąd bomby i strzelali z rewolwerów do muzułmanów i agentów policyjnych, którzy wzywali ich do poddania się. Inna grupa strzelała z gmachu szkolnego. Tym sposobem pozabijano mnóstwo ludzi. Liczba bomb znalezionych w zabarykadowanych domach i innych gmachach, była bardzo znaczna. W ormiańskiej cerkwi Bałuk-Bazar, w Perze, znaleziono także wielką liczbę bomb dynamitowych.

Komitet rewolucyjny niczego nie zaniedbał i nie cofnął się przed żadnym środkiem, ażeby wywołać panikę i rozruchy w całej stolicy. Zbrodniczy ten zamiar nie udał się. Minister spraw wewnętrznych osobiście objeżdżał ulice, nakłaniając ludność do spokoju. Patrole wojenne objeżdżają ulice i rozpraszają zbiegowiska, bez różnicy narodowości i wyznania gromadzących się tłumów.

Bank Ottomański został zdobyty i powstańcy z niego wypędzeni. Ludność muzułmańska, broniąc się od napastników, także zabijała napastujących, którzy także ponieśli straty w zabitych i rannych.

Armeńczycy, wierni sułtanowi i jego rządowi, do tego stopnia oburzeni są zbrodniczą akcyą swych rodaków, że zarządzający patryarchatem ormiańskim orzekł wyłączenie z kościoła wszystkich sprawców tych krwawych rozruchów. Takie stanowisko głowy ormiańskiej społeczności religijnej samo już piętnuje zbrodniarzy, którzy są narzędziami sprawy, potępionej przez ucywilizowaną Europę, narzędziami anarchizmu i nihilizmu“.

Na tem się kończy komunikat ambasady tureckiej, która tym razem poprzestała na dosyć przedmiotowem przedstawieniu wypadków, nadając im tylko charakter wyłącznie anarchistyczny i nie stawiając ich w związek z całą kwestyą armeńską. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozruchy te, bądź co bądź, świadczą o zaognieniu kwestyi armeńskiej, jako kwestyi narodowo-politycznej, i o naglącej potrzebie interwencyi mocarstw, które w ostatnim czasie zajęły się wyłącznie kwestyą kreteńską, zapomniawszy o Armeńczykach.

Nowy zamach germanizacyjny.

Michałkowice, 1 września.

Według ostatniego spisu ludności w gminie naszej jest na 2.889 mieszkańców tylko 82 Niemców, z których 52 jest żydów. Od roku 1890, z którego cyfry te pochodzą nie wiele się zmieniło, a jednak niemiecki *Schulverein* znalazł podstawy do wysunięcia nowej pikiety germanizacyjnej na nasz grunt. Wczoraj odbyła się uroczystość otwarcia szkoły niemieckiej. Uroczystość szkolna, śniadanie wspólne, tak zwane *Frühschoppen*, festyn ludowy, *Tanzkränzchen* i *Commers* stowarzyszenia gimnastycznego, miały uświetnić i zapisać w pamięci ludności dzień wczorajszy. P. Schwarz, zagajając uroczystość szkolną, zapewniał wprawdzie, że szkoła ma pielęgnować pokój, i ani narodowej, ani wyznaniowej nienawiści nie będzie krzewić, ale on sam już oświadczył, że szkoła ta pielęgnować będzie *„echt deutsches Wesen“*, a wśród komersu, na którym śmielej mówiono, podnoszono, że uroczystość ta dodała odwagi do dalszej walki. Podobno do nowej szkoły zapisano 170 dzieci, tak, że potrzeba otworzyć klasę równoległą.

Liczby tej nie dostarczyli sami Niemcy i żydzi, bo jest ich tu na to za mało. Germanizatorzy mogą się zatem poszczycić, że udało im się pochwycić sporą liczbę dziatwy, która systematycznie wynaradawiana pomnoży liczbę niemieckich neofitów, odznaczających się zazwyczaj większą zaciekłością, niż Niemcy z dziada i pradziada. Nieopatrzność rodziców i ich lekkomyślna obojętność dla sprawy narodowej jest rzeczywiście karygodną. Wielu uwierzyło, że do zdobycia sobie bytu nie wystarcza znajomość języka, jaką dają polskie szkoły, ale potrzeba koniecznie chodzić do szkół niemieckich. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie, wprawdzie dziatwa uczy się szwargotać po niemiecku, ale rozwija się umysłowo znacznie wolniej i nigdy nie skorzysta z nauki tyle, ileby skorzystać mogła, gdyby uczyła się w języku ojczystym. Tak więc rodzice nietylko nie pomagają dzieciom, ale przeciwnie utrudniają im wykształcenie, a dla sprawy narodowej gubią siły, których nie mamy na zbycie. Brak poczucia obowiązków wobec własnej narodowości i silnej woli, idzie zatem na rękę tym, którzy kradzieżą dusz pragną rozszerzać własne panowanie. Budzącą się między nami świadomość narodową mogłaby umacniać tutejsza czytelnia i czytelnia w Morawskiej Ostrawie. Potrzeba je jednak zasilać czy książkami, czy datkami pieniężnemi, czy odwiedzinami. Odczyty patryotyczne pouczałyby więcej niż książki, a że tu nie mamy sił odpowiednich, niechby z Krakowa zawitał kto do nas od czasu do czasu. To już wasz obowiązek. Spełnijcie go, jeżeli nie chcecie, aby *Schulverein* święcił dalsze tryumfy.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Paryż, 30 sierpnia.

Jeszcze przyjazd carski nie wyszedł z fazy jutrzni, zapowiadającej tylko wspaniały wschód słońca, a już zjawiają się coraz liczniej pierwsze oznaki jego skutków w Paryżu. Ciągnąc dalej poetyczne porównanie, powiedziałbym, że oznaki te mają charakter wietrzyka, który wieje o wschodzie słońca. — Wietrzyk tym razem przynosi nam lekkie dreszczyki w stylu prawdziwie północnym.... Przed paru godzinami spotkałem się w kawiarni z jednym paryskim literatem.

— *Tiens! Vous êtes encore en liberté?* — wita mnie Francuz. Tak się czasem witano w pewnych kołach w Warszawie — w Paryżu była to zupełna niespodzianka. Literat zaczął niby pół-żartem, skończył zaś, zapewniając mię całkiem seryo, że „wie z najlepszego źródła“ o zarządzeniach ministerstwa na czas wizyty cara.

Kolonia polska i rosyjska ma być pilnie zrewidowaną, a osoby podejrzane będą „unieruchomione“ na czas uroczystości. Kilka pism zresztą, nie bez poczucia wstydu, uprzedziło już o tem publiczność. *La petite Republique* i *l'Intransigeant* piszą, że rewizye miały już miejsce w kolonii emigrantów rosyjskich. Zdaje się, że wiadomość nie jest całkiem ścisła i że rewizye dopiero będą miały miejsce. Rochefort napisał z tego powodu jeden z swych udanych artykułów pod tytułem: *Cambriolages preventifs.* W artykule tym wykpiwa takt rządu francuskiego, który w dziwny zaiste sposób przygotowuje grunt pod wizytę cara. Policya przez swą niewczesną gorliwość, daje niejako do zrozumienia, że dostojnemu gościowi coś tu zagraża — poczem dziwnie wyglądają solenne zaproszenia do przyjazdu. — Rochefort dowodzi, że skoro mają rewidować Polaków i Rosyan, należałoby również zająć się n. p. Niemcami, wśród których zapewne jest niemało wrogów przymierza francusko-rosyjskiego.

Należałoby również osadzić w więzieniu rodzinę Floquet'a, który krzyczał niegdyś *Vive la Pologne!*

Zresztą — dodaje Rochefort — jest to wszystko bezużyteczną i nietaktowną krętaniną, która w swoim czasie nie uchroniła od zamachów Berezowskiego lub Caseria.

Paris, pismo świetnie informowane, już 27 b. m. zamieściło artykuł o porozumieniu się policyi rosyjskiej z francuską i o przybyciu do Paryża pewnej liczby „inspektorów“ z Petersburga, Moskwy i Warszawy. Przy sposobności podaje *Paris* szczegóły o organizacyi żandarmeryi rosyjskiej.... Wszystko to jest dość obrzydliwe i ludziom, nie cierpiącym na politykomanię złośliwą, jeszcze i jeszcze dodaje wstrętu do obecnych stosunków w świecie „wyższej kultury“.

Mam nadzieję, że wkrótce będę miał sposobność przedstawienia czytelnikom kilku poważnych a ciekawych przyczynków do historyi francusko-rosyjskich stosunków w dobie trzeciej republiki, zaznaczę tymczasem głos publicysty Kamila Pelletan'a, który przy całej kurtuazyi stylu i formy, zdradza pewną gorycz i rozczarowanie w sprawie okrzyczanego aliansu.

Pelletan pisze w *Le Rappel* (pismo założone przez Vacquerie, Wiktora Hugo i t. p.). W przededniu wizyty zapytuje Pelletan, jak się przedstawiają pozycye wzajemnego stosunku Francyi i Rosyi. Zaznacza najprzód, że co do samej natury przymierza panuje w sferach dyplomatycznych dziwna powściągliwość względem publiczności. Publiczność nie może się domagać szczegółów, lecz ostatecznie poza „szczęśliwym debiutem Aleksandra III“, nie nie wie do dziś o stosunku Rosyi do Francyi. A jednak jest rzeczą do pewnego stopnia konieczną, ażeby ogół francuski wiedział, co mu dają w zamian za jego nieplatoniczne dowody przymierza. Ostatecznie, ażeby choć trochę odsłonić ową tajemnicę zbawiennych wpływów przymierza dla Francyi, cofa się Pelletan aż do czasów Aleksandra... pierwszego, kiedy interwencya cara oszczędziła pokonanej Francyi kilku upokorzeń i strat.

Poza tem w jedynej okazyi, w której Francya liczyła na poparcie Rosyi, poparcie to miejsca nie miało. Mowa o sprawie egipskiej. Minister (Berthellot), który na to poparcie liczył zbyt śmiało, musiał ustąpić z niemałym skandalem, a rząd musiał odwoływać jego wynurzenia. Anglia rządzi, jak rządziła, w Egipcie.

Francya złożyła dotąd w ofierze Rosyi miliardy swych „nieporównanych oszczędności“, stawiając na nogi wiecznie kulawe finanse moskiewskie. Poświęciła tej sprawie również pewną zrozumiałą niechęć do znalezienia się w kombinacyi aliansu z Niemcami — dla ogółu, nie dla sfer dyplomatycznych naturalnie, jest to również ofiara niemała. Agenci francuscy w 1888 roku wyświetlili sprawę bułgarską, dostarczając ambasadzie rosyjskiej w Paryżu dokumenty konszachtów ks. Ferdynanda z Niemcami. Słynny raport Mondion'a (w sprawie tej ogłasza ciekawe dokumenty *Figaro* z 30 i 29 września) dał jak wiadomo, inną oryentacyę polityce Aleksandra III, służąc, jak nie można lepiej, interesom rosyjskim... Listę tych usług wielkich i drobnych, któremi Francya opłaciła zaszczyt aliansu, bo korzyści Pelletan dotąd nie widzi, możnaby zapewne jeszcze uzupełnić wielu ciekawemi szczegółami...

„Przyjmijmy więc — kończy Pelletan — naszego gościa, jak najlepiej. Pod tym względem nie możemy zrobić za dużo. Gościnność jest to cnota, w której Francya nie ustąpiła nigdy nikomu pierwszeństwa. Ale to nie zwalnia nas od troski o to, ażebyśmy każdej chwili zdawali sobie dokładnie sprawę, w jakiej fazie są nasze stosunki i przymierza“. Mądre słowa — tylko co do owej „gościnności, w której Francya nigdy nikomu nie ustąpiła pierwszeństwa“, inaczej, jak się zdaje, sądzić będą wydziedziczeni współziomkowie dostojnego gościa i inni. Niedługi czas pokaże... *J. G.*

Po śmierci ks. Łobanowa.

Z Paryża donoszą, że ks. Łobanow miał przyjechać do Paryża już 15 września i oczekiwać w stolicy Francyi na przyjazd cara. Teraz, po śmierci Łobanowa, zapewne specyalny dyplomatyczny delegat cara przyjedzie do Paryża co najmniej na jakie dziesięć dni przed przybyciem cara, dla omówienia i załatwienia ważnych prac z ministrem Hanotaux.

Dzienniki paryskie, na równi z innymi, zajmują się kwestyą, kto będzie następcą ks. Łobanowa-Rostowskiego. Większa część dzienników mniema, że Szyszkin miał wielkie szanse do objęcia steru zagranicznej polityki rosyjskiej, ale jako przeciwnik Austro-Węgier, nie odpowiada obecnej sytuacyi. Staal jest za stary i zanadto uprzedzony na korzyść Anglii, podczas gdy polityka ks. Łobanowa skierowana była ku osłabieniu wpływu Anglii na wschodzie. — Nelidow uchodzi za zwolennika Niemiec, jego więc powołanie na ministra spraw zagranicznych byłoby demonstracyjnym zwrotem.

Wobec tego dzienniki paryskie sądzą, że hr. Kapnist, jako przyjaźnie usposobiony dla Austryi i pod względem swych zapatrywań politycznych najbardziej zbliżony do ks. Łobanowa, ma może najwięcej szans do objęcia teki spraw zagranicznych.

Prasa angielska uważa śmierć Łobanowa za doniosły wypadek. *Times* nie sądzi jednak, aby miał on wpłynąć na zmianę rosyjskiej polityki zagranicznej i wyraża zapatrywanie, że porozumienie pomiędzy Austryą a Rosyą ma na celu utrzymanie *statu quo* na półwyspie bałkańskim. *Standard* wątpi, aby to porozumienie było trwałem. Uważa on śmierć Łobanowa za ciężki cios dla Rosyi i dodaje, że car nie łatwo znajdzie na jego miejsce doradcę, któryby był mniej przyjaznym Anglii, niż Łobanow. *Daily Chronicle* sądzi, że śmierć Łobanowa ułatwi Anglii porozumienie się z Rosyą w kwestyach wschodnich i wzywa Salisbury'ego, aby skorzystał z odwiedzin cara u królowej angielskiej i usiłował doprowadzić w tym kierunku do porozumienia. Dziennik ten sądzi, że Anglia dążyć powinna do zdetronizowania sułtana i pozyskać cara dla tej myśli, która w pierwszym rzędzie Anglii największe może przynieść korzyści. Szlachetny John Bull nie omija żadnej sposobności, która otwiera drogę nowych korzyści dla jego polityki.

Przegląd polityczny.

Kraków, 2 września.

Wczoraj otwarto wiec katolicki w Salzburgu. Zagaił go hr. Ernest Silva Tarucca. Udział w nim biorą, oprócz duchownych, magnaci, członkowie klubu Hohenwarta i katolickiego stronnictwa ludowego, oraz dr. Gessmann, jako reprezentant stronnictwa chrześcijańskich socyalistów. Dr. Lueger i ks. Lichtenstein tym razem nie przybyli. Zaznaczyć wypada, że namiestnik Salzburga hr. Thun Hohenstein powitał wiec imieniem rządu.

Zarząd „Związku Niemców w Czechach“ ogłosił w odpowiedzi na znane uchwały posłów młodoczeskich odezwę, w której wzywa do wzmacniania sił niemieckich przez jednanie członków i tworzenie kół miejscowych Związku. Odezwa kończy się następującym ustępem: „A więc członkowie Związku do was zwracają się o opiekę za zaprzeczane prawa waszego ludu. Cześć niemieckiego nazwiska żąda waszych czy-

---

T. T. JEŻ.

ZA GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ.

POWIEŚĆ

na tle powstania styczniowego.

114 (Ciąg dalszy.)

Po przejechaniu rogatki, przy której strażnicy propinacyjni najtyczankę obrewidowali, woźnica nie pytał Erazma, gdzie ma zajechać: jechał zrazu wprost, następnie zwrócił w lewo, kierując się ku Złotej bramie, wjechał na Nowe Strojenje i nieopodal od piętrowego budynku, przeznaczonego dla półkosznych, bryczkę przy towarzyszącej bramie furtce zatrzymał.

— Hiii?... — wyciągnęła śpiewnie Kozubeńczycha, rozwieszająca na podwórzu do suszenia bieliznę, gdy wchodzącego w furtkę Erazma ujrzała. Ij Bohu!... ta se nasz panycz!...

Okrzyk ten z głębi dworku wywołał Ksenię. Wybiegła, ręce splotła, wpatrzyła się i na progu, niby wkopana, stanęła w płomieniach cała, z rozbijającem piersi sercem, z uginającemi się pod nią kolanami.

Zanim matka sobie ręce obtarła, rękawy spuściła i nadeszła, pomiędzy nim a Ksenią dokonało się powitanie, krótkie i serdeczne.

— Jak się masz, Ksenio... — przemówił Erazm, dłoń jej podając.

Dziewczyna pochyliła się i do ręki jego ustami przylgnęła pocałunkiem takim, jakby rękę jego wciągnąć w siebie chciała.

Erazm jej skroń ustami musnął i rzekł do niej półgłosem:

— Jam do ciebie przyjechał....

Ksenia o krok odstąpiła, ręce na piersiach skrzyżowała i oblała go wejrzeniem wyrazu miłości i wdzięczności pełnem, miłości i wdzięczności takiej, że postaci jej nadały blask, spotęgowały jej piękność — podniosły ją niejako.

Erazma olśnił ten widok, niby nadprzyrodzone zjawisko, o którem wiedział, że jest dla niego, a które istotę bliską jego sercu ukazało mu pod postacią potęgi uroczej, słodkiej i podbójczej.

Wrażenie to nie przeminęło jeszcze, kiedy się jawiła Kozubeńczycha, dokończająca obcieranie sobie dłoni o fartuch.

— Gość... gość... — zaczęła, dłoń Erazmowi podając — niespodziany, a miły.... Trzebaż było liścik przez pocztę przysłać i słówkiem jednem uprzedzić....

— Słówko pocztą nadeszłoby później niż ja... — odrzekł Erazm. — Miałem do wyboru: Widły albo Kijów...; wybrałem Kijów....

— To nie z domu przyjeżdżacie?...

— Nie... z Ukrainy....

— Czy nie ze Smilańszczyzny?...

— Ze Smilańszczyzny....

— Eec?... Ałe... ne... te?... — zapytała z akcentem, każącym się domyślać sensu zapytania.

Erazm domyślił się.

— Nie... — odpowiedział.

— Nu... skażit-że mini — odezwała się, przybierając minę indagacyjną, — szo se naszi mużyki zrobyły?... ta czomu wid nych naszi Łachy utikły?...

Erazm przez nos odsapnął, głową wstrząsnął i ręką machnął.

— Ale ot co... — podchwyciła. — Nie uprzedziliście..., nie przysposobiłam dla was swietlicy waszej.... Pozostaje mi ta... wiecie? izdebka boczna nie zajęta....

— Wszystko mi jedno.... Trzy dni i w niej mi będzie dobrze....

— Trzy dni tylko?... — zdziwiła się baba. — Chybaż w Kijowie żadnego nie macie diła (interesu)?...

— Żadnego... — odrzekł.

Przez czas rozmowy Erazma z matką wyraz uradowania nie schodził z oblicza Kseni. Gdy usłyszała ostatnią odpowiedź jego, wyraz ten okrasił uśmiech zadowolenia, wiedziała bowiem, że odpowiedzią tą osłonił interes, odnoszący się do niej. Do niej przecie przyjechał. Jej był gościem — jej, nie czyim innym.

Nadszedł Kozubeńko, — odbyły się nowe powitania, po których małżeństwo zajęło się ulokowaniem koni i gościa, pozostawiając tego ostatniego do bawienia córce w izbie, służącej Kozubeńkostwu za bawialną, jadalną i sypialną.

— Posydit czasynoczku z Ksenieju, a ja wam wyporidkuju waszu komirczynu... — były Kozubeńczychy słowa.

Ksenia znajdowała się w dobie pełni dziewiczego rozkwitu, otaczającego jej postać wdziękami i urokami, najmniejszemu niepodlegającemi zarzutowi. Smukła, szykowna, na obliczu śniadawa nieco, zaopatrzona w grube, czarne warkocze, w czarne, niby pod cyrkiel zarysowane brwi i w czarne, głębią zagadkową ziejące oczy, upiększała sobą strój mieszczanki kijowskiej, strój nieodświętny, składający się z kwiecistej, paskiem czerwonym przepasanej spódnicy, z suto na rękawach i na piersi mereżonej koszuli i z okrywających pierś sznurów korali, przesuwających się za każdym dziewczyny ruchem na wypukłościach, mających pozór twardy, jakby z kamienia były kute i za pazuchę schowane. Na nogach pończochy i trzewiki. Rączęta nie białe, nie wydelikacone, służące widocznie nietylko do szycia i haftowania, ale i do prania chust, nikły wobec wrażenia, jakie cała sprawiała postać.

Dziewczyna się w Erazma rozwinęła oczach. Widywał ją przecie co roku. Widywał ją i nieraz z nią sam na sam pozostawał: w przeciągu jednak upłynionych lat kilku, ani razu wyrażonemu w jej liście żądaniu zadość nie uczynił: nie przyjeżdżał do niej. Nawet z nią o tem nie mówił. Żądanie to, zdawało się, w zapomnienie poszło. Ona nie przypominała. Erazm widział w niej owoc zakazany, ponętny, pożądany, lecz pozostający pod strażą jego sumienia, nie pozwalającego mu ręką poń sięgnąć. Rozumiał on znaczenie jej żądania z przed laty, domagającego się, ażeby kiedy przyjechał do niej — i dlatego, że rozumiał, materyi tej dotykać nie chciał. Obecnie dotknął jej niechcący, albo raczej, sama się ona wysunęła. Gdy więc z Ksenią sam na sam pozostał, usiadł przy jednej stronie stojącego pod oknem stolika, ona usiadła przy drugiej, patrzyli na siebie, czuli potrzebę zawiązania rozmowy i nie wiedzieli, od czego zacząć. Wreszcie milczenie przerwała Ksenia.

— Dziękuję wam, paniczu, dziękuję... — odezwała się głosem, który sam przez się wyrażał to, co słowa wypowiadały.

— Ta za co?... — zapytał Erazm.

— Za to, żeście sobie o prośbie mojej przypomnieli....

— Jam o niej nie zapominał.... Ani o niej, ani o tobie, Kseniu.... Przeżyliśmy ze sobą lat cztery....

— Tego mi tylko potrzeba....

— Jakto?...

— Żebym wiedziała, że wy o mnie pamiętacie.... Niech tam będzie, co chce, bylem o tem wiedziała....

(C. d. n.).

nów, a cały niemiecki lud w Czechach spogląda w obecnej chwili niebezpieczeństwa na was, na wasz związek. Na wasze czyny on czeka i z czynów waszych pragnie czerpać zaufanie, że niemiecką pozostanie ziemia, którą uważamy za ojczyznę i którą orze niemiecki wieśniak".

Rozmowa z Banffym.

Korespondent *Figara* podaje treść swojej rozmowy z węgierskim premierem B a n f f y m. Rozmowa ta rzuca charakterystyczne światło na poglądy panujące we wpływowych sferach na obecną sytuacyę polityczną. Zastrzegłszy się, że kierunek zagranicznej polityki Austro-Węgier spoczywa wyłącznie w rękach hr. G o ł u c h o w s k i e g o, dał Banffy jednak korespondentowi wyraz swych osobistych poglądów w następujących uwagach. Z powodu s p r a w y k r e t e ń s k i e j nie należy się na teraz obawiać wojny. Wszystkie mocarstwa, nie wyłączając Rosyi, pragną pokoju. Odwiedziny cesarza F r a n c i s z k a J ó z e f a u króla K a r o l a rumuńskiego są tylko aktem grzeczności. Rumunia nie przystąpiła dotąd do trójprzymierza, ale w każdym razie daje się zauważyć znaczny zwrot w tym kierunku. O stosunku Rosyi do Węgier i Turcyi wyraził się Banffy, że Węgrzy nie mogą zapomnieć roku 1849, podobnie, jak Francya r. 1870. Oficyalna polityka nie znosi wprawdzie s e n t y m e n t a l i z m u, ale z uczuciami narodu musi się liczyć.

Naród węgierski żywi w d z i ę c z n o ś ć dla T u r c y i za jej przyjazne zachowanie się w wypadkach przed pół wiekiem, podczas gdy w stosunku do R o s y i nie zniknął dotąd c h ł ó d. W każdym razie węgierskie wpływy przechylają się dziś na stronę pokojowej polityki względem Turcyi.

Co do ostatniego punktu zauważyć należy, że rozmowa Banffyego odbyła się przed darowaniem szabli Rakoczy'ego przez cara, że zatem zapatrywania Banffyego możeby były nieco odmienne po owym fakcie, który mógł osłabić niechęć Węgrów do Rosyi.

Powstanie na Filipinach.

Na wyspach Filipińskich, drugiej kolonii, jaka pozostała jeszcze Hiszpanom z dawniejszych tak ogromnych posiadłości kolonialnych, wywołała zła gospodarka, również jak na Kubie, r u c h r e w o l u c y j n y.

Już w roku 1872 usiłowało wojsko, składające się z krajowców, wzniecić powstanie, które jednakże wkrótce stłumiono. Także przed rokiem 1890 zauważono ruch, dążący do oderwania Filipin od Hiszpanii, a gdy po ostatniej wojnie chińsko-japońskiej, Japonia uzyskała Formozę i tym sposobem została bezpośrednim sąsiadem kolonii hiszpańskiej, dały się słyszeć w samej Hiszpanii i za granicą głosy, wzywające rząd hiszpański, aby przez zaprowadzenie reform przeszkodził usiłowaniom oderwania Filipin od Hiszpanii, które popierało tajne stowarzyszenie japońskie. Rząd madrycki nie usłuchał dobrych rad, i nie zmienił w niczem stosunków, jakie panują na Filipinach.

Ucisk klerykalny, samowola urzędników i ciężary podatkowe pozostały te same i dają się we znaki tak krajowcom, jak przybyszom chińskim i japońskim. Teraz wybuchło niespodzianie powstanie w M a n i l i w chwili, gdy Hiszpania po półtoraroczej, daremnej walce, wytęża wszystkie siły, aby utrzymać posiadłość w Indyach zachodnich, skutkiem czego niema wojska dla stłumienia powstania na Filipinach.

Na papierze utrzymuje tam Hiszpania 9300 żołnierzy wraz z 573 oficerami. Natomiast na Filipinach znajduje się 2000 Europejczyków i 5000 Kreolczyków, a ludność rdzenna liczy sześć milionów. Mieszkańcy tworzą stronnictwo, mające na celu ogłoszenie niezależności wysp Filipińskich. Członkowie tego stronnictwa wzniecili powstanie w zeszłym tygodniu najpierw w N o v a l i c h e s, miejscowości położonej w pobliżu Manili, a następnie atakowali powstańcy w sile 3000 ludzi samą stolicę, liczącą 160.000 mieszkańców. Wprawdzie zdołano ich odeprzeć, lecz gubernator Filipin, generał B l a n c o y A r e n a s, czuje się za słabym do stłumienia powstania i zażądał posiłków.

Jak widzimy, położenie rządu hiszpańskiego jest w obecnej chwili bardzo trudne, lecz po części zasłużone, zważywszy nieczną gospodarkę, wyzyskującą nadmiernie zamorskie kolonie hiszpańskie.

Z pod Babiej Góry.

Zawoja, 24 sierpnia. (Koresp. *N. Reformy.*) Podkarpacka ziemia nasza obfituje w liczne zakątki przykuwające duszę uroczemi widokami, uroczystą ciszą wśród szumu lasów i strumieni, zieloności łąk, poprzerzynanych żółtemi łanami pól. Górska wieś nasza prawie każda piękna, któż nie zna choćby jednej i nie doświadczył wrażeń, jakie budzi! Znam ich sporo w sandeckiej, grybowskiej, krakowskiej ziemi, znam wspaniałe Tatry zakopiańskie i czarnohorskie widoki, a jednak gdy w tym roku losy zagnały mnie do Zawoi, wsi odległej dwie mile od Makowa, takiego doświadczyłem uczucia, jak gdybym odkrył nowy szmat ziemi polskiej, zapoznany czy nie znany, a przepiękny, uroczy, malowniczy, a tak odrębny, iż wołać mi się chciało: „chodźcie, podziwiajcie i rozkoszujcie się!"

Wyobraźcie sobie wieś rozsianą na przestrzeni prawie dwumilowej, której chaty nie tworzą zwartego szeregu, lecz, żaby dla nadania życia krajobrazowi, grupami są pokładzione to na zielonej polance, otoczonej świerkami i szumiącym potokiem, to w połowie góry zawieszone pod lasem, to u stóp góry jak gniazda ptasie ukryte wśród zieleni pól, to przy drodze ustawione z ogródkami i sadami, a wszystkie na tle sinej, tajemniczej Babiej góry, rozsiadłej na końcu wsi w koronie z mgieł lub blasków różnych przy zachodzie słońca. Po prawej i lewej stronie lasy i wysokie grapy, tu Koklowa grupa, u stóp której w skrętach malowniczych wije się szumiące po skałach Skawa, tam dominujące wysokością Police ze swemi halami, szałasami i owcami, co chwila rzeka, strumień, mostki i kładki, grupy świerków i modrzewi, tajemnicze wąwozy, wesołe polany, owiane balsamicznem, jednako wieczór i rano łagodnem powietrzem, zaciszonem górami. Kto lubi swobodę, ciszę, komu dobrze w pięknym zakątku świata, ten tutaj musi czuć się zdrowym i szczęśliwym.

To też zamiłowanie w pięknej przyrodzie zgromadza tu ludzi z różnych stron. Dziwne to, że Prusacy, kto wie, czy nie pierwsi ocenili Zawoję. Przebywa ich tu co rok kilkanaście, a czasem i kilkadziesiąt rodzin, przeważnie ze Śląska pruskiego. Czy zapoznał ich z Zawoją przypadek, czy też przynęcili ich tu „nasi najserdeczniejsi", którzy także ocenili Zawoję choć z pobudek innej natury, tego nie wiem.

Kto zapatruje się optymistycznie na stosunek żydów do naszego ludu, ten tu w Zawoi straci ostatek iluzyi. Niby siecią pajęczą otoczyli oni ją karczmami, które, — jak żołnierze na wedecie, — stoją po najważniejszych punktach wsi, przy drogach krzyżujących się, przy mostach, przez które droga wiedzie koniecznie. Wieś jest wprawdzie liczna, przeszło 6000 dusz licząca, ale też liczba karczem (17) przestraszająca! Czemuż to tutaj tak się gromadzą? Podobno ci z nich, co przed 20 laty przybyli z węzełkiem towaru na sprzedaż, osiadłszy tu, posiadają już nietylko domy, bydło, pola, ale i po kilkadziesiąt tysięcy majątku. Złodajna Zawoja posiada niemal lasy, których pokaźna część jest własnością gminy. Cóż więc łatwiejszego, jak namówić nieprzezornego, a na grosz zawsze łakomego chłopa naszego do zbycia się lasu, a gdzież namówić łatwiej, niż w karczmie przy wódce, zaprawnej wapnem lub tabaką, jeżeli nie czemś jeszcze szkodliwszem zdrowiu! Zresztą wszak drzewo z lasu chłop sam dostawi, wzięte za las pieniądze po trochu w karczmie prze pije przy tej sposobności, więc i las i pieniądze wracają do żyda, a chłop traci majątek i zdrowie!

To też kontrast uczuć, jakich się tu doznaje, gdy rozkoszując się piękną przyrodą przewiduje się przyszłość tego pięknego zakątka, skazanego może kiedyś na los krainy Karstu za ogołocenie z lasów, jest bardzo przykry.

Ludzie tutejsi pamiętają, że za ich lat młodych wszystkie, dziś już bezleśne, góry czerniły się starymi lasami. Ale grasująca tu spółka przedsiębiorcza Fränklów przez kilkadziesiąt lat wycięła je, przerabiając na miejscu w fabryce mebli giętych i zapewne wyszukawszy gdzieindziej korzystniejsze pole działania, odleciała, zostawiając niepowetowane ślady zniszczenia. Obecnie pięć tartaków przerabia lasy na deski, z roku na rok mniej drzew, a więcej zubożałego, rozpitego ludu. Drzewa padają pod siekierą, górale uprawiają wykarczowane lasy i z wysokich gór na wszystkie strony znoszą do chałup najpędniejszy plon. Dźwiganie ciężarów od dziecińtswa i krzepienie sił wódką czynią lud tutejszy niedorosłym, nędznym, chorującym na piersi. A szkoda tego ludu pełnego talentów, godnego lepszego losu! Drzemią tu rzeczywiście zadziwiające talenty. Jest n. p. rodzina tokarzy, której synowie własnym konceptem zbudowali sobie tokarnię, a tę górski strumień im obraca! Co za przemyślność! A jakie prześliczne rzeczy toczą oni na swej tokarni, nigdzie nie uczywszy się rysować! Dość poddać im myśl jakąś, a już gotowe w ich rękach cacko w formie pudełek, talerzy, stołów, konsol, słupków i t. d. To też letnicy oblegają formalnie tokarnię, której właściciel, pracując u żyda w pile pół dnia, nie ma na tyle przedsiębiorczości, aby n. p. towar swój przedstawił spółce bazaru krajowego w Krakowie.

Jest tu kowal, który z urodzenia właściwie jest mechanikiem. Nie ucząc się nigdy, umie robić zegary, zegarki, harmonijki, naprawia maszyny, marzy o zrobieniu perpetuum mobile, a po drodze do rozwiązania tego problematu zbudował sobie sztuczną i bardzo skombinowaną maszynę parową, która mu przecina wedle narysowanych linij drzewo i tnie blaszki w zakresie jego zawodu potrzebne.

Gdyby zarząd wzorowo utrzymanych lasów arcyksięcia Stefana zechciał się zaopiekować i lasami tej gminy, zyskać sobie zaufanie ludu i umiał nań wpłynąć doradczo w gospodarce leśnej, gdyby energicznie działać zaczęto przeciw szarańczy „najserdeczniejszych", wyrwanoby lud materyalnie i moralnie z ich szponów, a Zawoja mogłaby stać się nietylko jednem z najpiękniejszych miejsc klimatycznych, ale i jednym z najzamożniejszych i najszczęśliwszych zakątków naszego krajn.

KRONIKA.

Kraków, 2 września.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" nadesłano z Zakopanego na ręce dr. Adama Asnyka od G. kwotę 8 złr., zebraną od gości na małej zabawie tombolowej w zakładzie dr. Chramca.

Na szkołę polską w Biały złożył na ręce p. Leontyny Owczarkiewiczowej Władzio Laberschek 3 złr. 19 ct., zebrane podczas imienin swego ojca w Makowie.

Złe informacye. Poczuwamy się do obowiązku przeproszenia czytelników naszych i wyjaśnienia nieprawdziwych z gruntu informacyj, zamieszczonych w *N. Reformie* w sprawie tak ważnej, nietylko miasto nasze, lecz całą Polskę i ogół rodaków obchodzącej, jaką jest b u d o w a p o m n i k a d l a A d a m a M i c k i e w i c z a w K r a k o w i e.

W dniu 23 czerwca b. r. otrzymaliśmy z komitetu budowy tego pomnika podpisany przez jednego z członków pełniącego obowiązki sekretarza komunikat, zawierający zapewnienie, iż w p i e r w s z y c h d n i a c h l i p c a b. r. odbędzie się w Krakowie posiedzenie tegoż komitetu. Dalecy od podejrzeń, iż otrzymane pismo jest mistyfikacyą, ogłosiliśmy je, — tak samo, jak to uczyniły wszystkie inne dzienniki, t. j. z dobrą wiarą i bez wszelkich komentarzy. Obecnie otrzymujemy zapytanie od czytelników naszych, dlaczego nie zamieściliśmy sprawozdania z przebiegu zapowiedzianego na lipiec posiedzenia komitetu budowy pomnika. Odpowiadamy więc, iż p o s i e d z e n i e w c a l e s i ę n i e o d b y ł o, w sprawie całej tak o pomniku jak i o jego twórcy głucha cisza i najzupełniejszy brak jakichkolwiek zasługujących na wiarę wiadomości.

Wyjaśnieniem tem usprawiedliwiamy wyłącznie samych siebie, — co do komitetu budowy pomnika, ten, jak powszechnie wiadomo, wytrwale od wielu lat stoi ponad opinią i ciekawością publiczną, to też bynajmniej nie podejmnjemy się nawet badać, z jakich przyczyn wprowadza w błąd czytającą publiczność za pośrednictwem dzienników.

Dr. Franciszek Tomaszewski, zasłużony i powszechnym otaczany szacunkiem profesor gimnazyum św. Anny w Krakowie, mianowany został dyrektorem gimnazyum państwowego w Samborze. Niezawodnie z żalem pożegnają koledzy pracy i liczni uczniowie szanowanego profesora, a pożegnaniu towarzyszyć będą najszczersze życzenia pomyślności na nowym wysokim posterunku zawodowej pracy.

Wiadomości osobiste. P. Witołd Piotrowski, wiceprezydent miasta, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Na dochód „Przytuliska uczestników powstania polskiego z roku 1863/4" odbędzie się jutro we czwartek przedstawienie teatralne w parku krakowskim, z łaskawym współudziałem p. A. Wiśniewskiej, primadonny Operetty, i p. C. Danielewskiego, artysty teatru lwowskiego. Początek przedstawienia o godz. 7½ wieczorem. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Listę losów wygranych loteryi na dokończenie budowy kościoła w Zakopanem, której ciągnienie odbyło się w dniu 24 sierpnia b. r., interesowani przeglądać mogą w Administracyi naszego dziennika. Prenumeratorom z prowincyi i zagranicy możemy słnżyć informacyami. Wygrane, z jakichkolwiek względów nie podjęte do dnia 24 października b. r., przejdą na własność funduszu bndowy kościoła.

Rudawa pod Krakowem wystąpiła z brzegów dzisiejszej nocy i zalała szeroko drogę od strony Krowodrzy, przy realności zwanej „Modrzejówką", do ulicy Łobzowskiej. Około bndynkn rogatki miejskiej na Nowej Wsi stała woda, która również rozlała się na pola od Nowej ku Czarnej Wsi, gdzie przy samej rogatce płynący potoczek również wezbrał i oblał budynek miejski. W fosie na Czarnej Wsi, raczej rowie, zazwyczaj zatruwającym powietrze, który przed laty już miał być całkiem usunięty, woda płynie równo z chodnikiem.

Z Izby sądowej. Wrześniowa kadencya ławy przysięgłych obejmuje 9 rozpraw. Przed trybunałem karnym stawać będą: Zofia Czechówna (dzieciobójstwo), Tekla Zelek (gwałt publiczny), Jakób Kołodziejczyk (zabójstwo), Jędrzej Raman (rabunek), Zofia Barabasz (podpalenie), Chaim Kronengold (oszustwo).

Wczoraj odbyła się pierwsza rozprawa przeciw Karolowi Miąsko, włościaninowi z Marszowic, oskarżonemu o zabójstwo. Obwiniony Karol Miąsko miał za najbliższego sąsiada w Marszowicach Jakóba Wójcika, gospodarza bardzo spokojnego; rodziny obu gospodarzy były spokrewnione, żony bowiem ich były rodzonemi siostrami. Wójcikowie pielęgnowali nawet Miąskową podczas ciężkiej choroby z prawdziwem poświęceniem. Stosunki przyjazne przerwane zostały zatargiem o świnię, która weszła na podwórko Miąski i stamtąd wyszła z przetrąconą nogą. W dalszym ciągu niesnaski, Miąsko postanowił zamknąć drogę, łączącą oddawna jego dom z domem Wójcika, i w tym celu wbił koły w ziemię, żeby je opleść płotem. Sprzeciwił się temn Jakób Wójcik, a w powstałej stąd sprzeczce nderzył go Miąsko tak silnie w głowę, że kość się zakląkła i biedny Wójcik niebawem życie zakończył. Dnia 6 maja b. r. rozegrała się ta smutna scena. Na rozprawie tłómaczył się obwiniony, że nie uderzył Wójcika w głowę rozmyślnie, tylko przypadkowo. Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych Karol Miąsko zasądzony został na 2 lata więzienia. Rozprawie przewodniczył radca p. Pogorzelski.

Wypadek na polowaniu. Straszny wypadek zdarzył się w Wybranówce na polowaniu w nocy z 26 na 27 z. m. Obowiązki leśniczego u hr. Fredry w Wybranówce objął przed miesiącem doświadczony 40-letnią służbą leśnik, Wawrzyniec Panek. W połowie sierpnia pojawiły się w lasach wybranowskich w nadmiernej ilości dziki, a czyniąc nocne wycieczki w pola, wyrządzały znaczne szkody w kartoflach. Z tego też powodu urządził Panek nocną wycieczkę, w której wzięli udział, prócz hr. Fredrów, miejscowi miłośnicy sportu łowieckiego. Panek obznajomiony z miejscowością i doświadczony łowiec, objął kierownictwo wyprawy, i rozstawiwszy strzelców na stanowiskach, sam udał się na pole kartoflane, by wypłoszyć dziki pod strzały. Oczekiwania zawiodły, dzików nie było, a Panek, idąc schylony kartoflami, podszedł aż pod strzały myśliwych. Jeden z gości lwowskich, młody medyk, wziąwszy go po ciemku za zwierzynę, ugodził go celnym strzałem w prawy bok. Kula przeszyła nieszczęśliwego na wylot. Padł bez życia na miejscu. Zrozpaczony mimowolny zabójca udał się natychmiast do Bóbrki i oddał się w ręce żandarmeryi; uwolniono go jednak zaraz na drugi dzień po skonstatowaniu jego niewinności przez komisyę sądowo-lekarską.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych ogłasza: Z dniem 1 września b. r. został otwarty dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego przystanek „Ravelsbach", położony na szlaku Wiedeń—Cheb, pomiędzy stacyami Ziersdorf i Limberg—Maissau.

Z Bochni piszą do nas: Szkoły ludowe miejscowe nie mają sal gimnastycznych, boisk, ani przyrządów do ćwiczeń. Dlatego to za wpływem Rady szkolnej okręgowej gimnastyka wszystkich szkół ludowych odbywała się u nas w ubiegłym roku szkolnym w „Sokole" pod dozorem nauczycieli dotyczącej szkoły, a przewodnictwem nauczyciela gimnastyki. W tym kierunku wyprzedziliśmy wszystkie miasta prowincyonalne, a Radzie szkolnej okręgowej należy się wdzięczność za to, że obok wykształcenia dziatwy, rozwoju jej ducha, pamięta i o jej zdrowiu i rozwój sił fizycznych skutecznie pielęgnuje.

Romantyczne małżeństwo. Dr. Karol Scherer, zamieszkały w Rio de Janeiro, według wiadomości zamieszczonej w jednej z tamtejszych gazet, zaślubił Indyankę, księżniczkę Alimée Iracema Jombré. Oblubienica jest córką wodza, niegdyś potężnego plemienia Tupys. Scherer zajmuje wysokie stanowisko w zarządzie jednej z dróg żelaznych.

Sędziwy szewc. 102 rocznicę urodzin obchodził w piątek w Berlinie majster szewski, Karol Preuzler, w pełni sił i czerstwości umysłn. Najstarszy mieszkaniec Berlina otrzymał z gabinetu cesarskiego pismo, zwiastujące pokaźną sumkę, jako dar honorowy cesarza Wilhelma, który już dwa lata temu w dzień setnych urodzin ofiarował jubilatowi swój portret. Zaszczytny ten dar zajmował miejsce honorowe na wielkim stole, na którym złożono upominki, nadesłane dla solenizanta z rozmaitych stron. Staruszek był w świetnym humorze, popijał wino i piwo mu przysłane, opowiadając różne przygody z życia swego. Między innemi dowodził, iż nie dawniej, niż lat kilka temu, miał zamiar wstąpić powtórnie w związki małżeńskie, lecz ostatecznie sobie wyperswadował. W liczbie gości przybyłych znalazła się i dawna przyjaciółka serdeczna Preuzlera, 91-letnia staruszka Marya Blümke.

Wypadek na manewrach. Na końcowych ćwiczeniach kawaleryi pruskiej pod Saarbrücken zdarzył się w dniu 31 b. m. krwawy wypadek. Podczas szarży całej brygady huzarów zwarło się z sobą kilka szwadronów tak silnie, że symulowany atak przybrał krwawe rozmiary. Kilkunastu huzarów zostało ciężko poranionych uderzeniem lanc, jeden zaś poniósł śmierć na miejscu.

Z podróży po Wschodzie. Z podróży po Wschodzie przybył do Lwowa profesor nniwersytetu dr. Emil Habdank Dunikowski. O wrażeniach podróżnika *Słowo Polskie* przynosi następującą relacyę:

Znany ten polski geolog, a zamiłowany podróżnik, zaangażowany przez Bank Ottomański, korzystając z feryj uniwersyteckich, pomimo ostrzeżeń ze strony sfer rządowych, puścił się w pełną niebezpieczeństw drogę. Badania geologiczne rozpoczął, jak już donosiliśmy, w Serbii w Ueskübie, a puściwszy się doliną Wandanu i Letenacu, odkrył tam bogate pokłady antymonu, chromitu i manganu. Wzdłuż doliny Wandanu przebył śmiało podróżnik całą Macedonię, a zbadawszy dolinę Saloniki, udał się parowcem do Stambułu, gdzie bawił dni kilka, pragnąc zabezpieczyć sobie o ile możności dalszą podróż w przepełnionym rabusiami kraju Azyi Mniejszej. Po zbadaniu doliny Skutari, dotarł profesor tylko do Brussy, skąd mu gnbernator miejscowy zabronił dalszej podróży do Anatolii, nie chcąc brać odpowiedzialności za bezpieczeństwo jego życia.

Nie pomogły jednak prośby ani urzędownie wystawiona deklaracya odważnego podróżnika, iż zrzeka się w razie napadu wszelkich pretensyj do Porty w imieniu swojem i swoich spadkobierców, gubernator z obawy rozgłosu i kompromitacyi wobec państw europejskich zabronił mu dalszej podróży, grożąc przymusowym zawrotem przez żandarmeryę w razie samowolnej wycieczki w dalsze okolice. O stosunkach w Turcyi europejskiej opowiada dr. Dunikowski grozą przejmujące sceny, których był świadkiem, a które są tam na porządku dziennym. Wojsko, policya i żandarmerya przypatrują się spokojnie morderstwom i gwałtom, popełnianym przez ludność mahometańską na Ormianach i Bułgarach, wbrew doniesieniom dzienników zagranicznych, rozpuszczeni Turcy nie oszczędzają nawet obcokrajowców. W samem sercu Turcyi koło Kalkandeli znajduje się okręg, dorównywujący obszarem naszym starostwom. W okręgu tym Arnauci nie dopuścili bezsilnego rządu do obsadzenia swej reprezentacyi i gospodarują w nim, jak się im żywnie podoba. Jako dosadną ilustracyę niedołężności i kompletnego rozstroju stosunków państwowych w Turcyi przytacza profesor dr. Dunikowski dalej fakt, który zdarzył się podczas jego bytności w Ueskübie. W drodze z tego miasta do Monastyru czterem żandarmom, wysłanym na egzekucyę, obcięli Arnauci uszy i nosy, a wysłanych następnie 10 żołnierzy wymordowali. Po tych dwóch niefortunnych próbach utrzymania powagi rządu, a raczej służby podatkowej, zaniechano dalszych kroków, ponieważ brakło pragnących walczyć w jej obronie. W samej stolicy państwa, w Konstantynopolu, pod okiem władz najwyższych, wolno muzułmanom mordować i rabować bezkarnie giaurów spotykanych na ulicy. O zmierzchu po 7-mej wieczorem nikt nie ma odwagi wyjść na ulicę, nie chcąc paść ofiarą żądnych krwi i mienia rabusiów. Jedynemi organami bezpieczeństwa publicznego są ambasady mocarstw, npominające się ustawicznie o skuteczniejszą, niż dotąd ochronę porządku i bezpieczeństwa publicznego. Zbiorowe ich noty jednak lekceważy Porta i pomija je milczeniem, skutkiem czego weszło w przysłowie zdanie, dosadnie określające bezowocność zabiegów domagania się wymiaru sprawiedliwości w Turcyi: „Panowie ci to tyle, co zbiorowa nota ambsadorów europejskich". Co do ostatniej rzezi w Stambule, wiadomo było rządowi tureckiemu o poczynionych do niej przygotowaniach już na 8 dni przed wybuchem zamieszek, podczas których policya i milicya brała czynny udział w rabunku, morderstwach i innych bezprawiach. W pierwszym dniu rzezi padło trupem przeszło 3000 ludzi na nlicach Konstantynopola, a policya i wojsko pastwiło się publicznie nad rannymi i nad zwłokami poległych.

„Wymiaru sprawiedliwości" nie szczędzą władze tureckie jedynie w stosunku do biednej ludności bułgarskiej i ormiańskiej. W Ueskübie, za niemal studencki żart, za jaki można uważać wywieszenie nocą flagi bułgarskiej na koszarach tureckich z napisem: „Niech żyje Bułgarya", skazano 6 Bułgarów, wśród których znajdował się jeden młody nauczyciel ludowy i dwóch 18 letnich młodzików; każdego na 101 lat ciężkiego więzienia. Pół na-

---

ZŁOTE SERCE.

Napisał **Flagy.**

(Przekład z francuskiego)

39 (Ciąg dalszy.)

Adalbert miał majątek niewielki i był tylko „baronem", a więc wyjść za niego znaczyłoby to zniżyć się; oczekiwała więc spokojnie jakiegoś księcia, ambasadora lub ministra, noszącego wielkie imię — to się samo przez się rozumie, a gdyby nie znalazła przedmiotu swego wyrachowania, bo nie swych marzeń, to wolałaby zostać margrabiną Pontchartrain.

Jednakże przejście, jakiego doznała, pogłębiło w niej uczucia kobiece i macierzyńskie, i kiedy cała rodzina znalazła się w starej i odosobnionej siedzibie, czuła niewypowiedzianą słodycz, pozwalając otaczać się gorącą a dyskretną miłością, której Surville na każdym kroku składał jej dowody, i pierwszy raz w życiu zapytywała samej siebie, czy osobista wartość człowieka, którego się poślubia, nie powinna także wchodzić w rachubę równie dobrze, jak przywileje, które posiada.

Pani de Surville, widząc, że namiętność jej syna opiera się czasowi i wszelkim przeszkodom, gorąco pragnęła, żeby Adalbert odniósł wreszcie zwycięstwo nad obojętnością Geraldiny, i odważyła się nawet mówić o tem z margrabiną.

— Moja synowa — odpowiedziała margrabina — w końcu zapewne wyjdzie za mąż, i najgorętszem mojem życzeniem byłoby, żeby wybrała raczej Adalberta, niż kogo innego. Cenię jego zasługi, szczerze go lubię, i jeżeli nie miałby nic przeciwko temu, mogłoby się nic nie zmienić w naszem życiu; mieszkałby z nami, a ja miałabym przy sobie mojego wnuka....

Tego samego dnia pani de Pontchartrain przemówiła za Adalbertem kilka słów do Geraldiny.

— Podzielam najzupełniej — odpowiedziała Geraldina — zdanie mamy o Adalbercie. Uznaję jego wielką wartość umysłową i moralną; przyznaję także, że nicby się w naszych nawyknieniach mogło nie zmienić; ale to jeszcze nie dowód, żebym miała z nim zawrzeć związek małżeński; niestety, napróżno powtarzam, że nie mam ochoty ani zamiaru wyjść za mąż, wszyscy jakoś uwzięli się prześladować mnie....

Margrabina nie nalegała, ale generał Haultmont przyłączył się z właściwym sobie zapałem do spisku, jaki tworzył się przeciwko młodej nieprzejednanej wdowie.

— Moja kochana kuzynko — mówił do niej, — zaufanie, jakie pani okazuje „staremu wojakowi" daje mu prawo zajmować się pani przyszłością; będę więc mówił z panią, jak gdyby pani była moją własną siostrzenicą....

— A przedmiotem rozmowy będzie Adalbert?

— Od dziesięciu lat biedny chłopiec umiera z miłości.... Pani się śmieje?... Nie posiadam wymowy, żeby....

— A więc, kochany wuju, wypowiem mowę za ciebie: Adalbert jest nadzwyczaj inteligentny; jego dzieła mają prawdziwą wartość, a jego nieustraszona odwaga zjednała mu powszechny szacunek i uwielbienie. Posiada charakter otwarty i szlachetny; jest miły, dowcipny i zachwycający; zajmując stanowisko w naszej rodzinie, wniósłby do niej nowy urok, nic nie zmieniając w naszem życiu.... Czy do tego obrazu trzeba jeszcze coś dodać?

— Nic a nic. Portret skreślony jest po mistrzowsku. Wie pani, co wart jest ten, którym pani gardzi, i w żarcie, zaprawionym umyślną ironią, oddaje mu pani słuszność.... Niechaj pani pomyśli, że może pani będzie potrzebowała później towarzysza, opiekuna i dla pani syna przewodnika światłego i rozumnego....

— Czyż nie mam wuja i mego ojca?

— Nie wieczni my jesteśmy, a widzę, że mój wnuk nie łatwy będzie do pokierowania. Adalbert jest po mnie najbliższym krewnym René'go, do którego, jak dowiódł, szczerze jest przywiązany...

— Jestem mu za to bardzo wdzięczną, ale czyż to powód, żebym miała powziąć decyzyę, której zresztą on sam się nie domaga. Prosił mnie tylko, bym go uważała za przyjaciela i pozwoliła mu powrócić do tej serdeczności, jaka mu się w naszej rodzinie należy, gdyż, jak wujowi wiadomo, utracił ją skutkiem okoliczności, do której zapewne zbyt wielką wagę przywiązywałam...

— Nie odebrała mu pani przynajmniej nadziei?

— Ale też żadnej nadziei mu nie dawałam.

— Odpowiada pani, jak Normandczycy.

— Nie wiedząc, co przyszłość dla nas ukrywa, nie mogę odpowiadać inaczej.

— Dopuszcza więc pani, że jej postanowienie względem Adalberta może się zmienić.

— Dopuszczam wszystko; ponieważ na tym świecie wszystko zdarzyć się może.

— W ciągu dziesięciu lat niejednokrotnie pani dowiodła, że posiada pani „piękną duszę", ale w tej duszy djablo trudno czytać. Dlaczego nie odpowie pani po prostu, że Adalbert się pani nie podoba, zamiast zostawiać nas wszystkich w niepewności.

— Nie mając sama pewności, muszę i was w niepewności zostawić. Nie obiecywałam nic i nic obiecywać nie będę. Adalbert jest wolnym i ja także, i pytam, dlaczego wszyscy się nami tak zajmują, skoro sytuacya ta dla nas jest dogodną i skoro rzecz mnie tylko i jego dotyczy?

— Jeżeli mięszam się do tego, co mnie nie dotyczy, to jedynie przez przywiązanie i szczerą życzliwość dla pani, ponieważ aż nadto pewnym jestem, że mój siostrzeniec uczyni panią szczęśliwą.

— Szczęśliwą się czuję i bez pańskiego siostrzeńca.

— Teraz, być może; ale później?... Pozwól mi pani mówić otwarcie, chociaż będzie to może cokolwiek niegrzecznie. Jest pani „wdową bez zarzutu", której portret skreślił święty Franciszek Salezy, jeśli się nie mylę; ale jest pani jeszcze w pierwszej młodości, a natura kobieca zmienia się po przekroczeniu trzydziestki, chociaż jej cnota pozostaje niezachwianą, i wówczas, nagle wychodzi za mąż, nie obliczając tak bardzo społecznych zalet i stanowiska swego przyszłego.

— Niechaj wuj będzie o to spokojuym; zrządzenie losu wyniosło mię na stanowisko, jakie zajmuję, i na stanowisku tem pozostanę... „Mała Lacoste" nie zapomni, że przyjęliście ją tak, jakby była jedną z waszych...

— *Saprebleu* — zawołał generał Haultmont — musielibyśmy być bardzo twardzi, żebyśmy nie mieli przyjąć z otwartemi ramionami „małej Lacoste"... Jesteś, moja piękna siostrzenico, z tej gliny, z której lepią się księżne.

Ten ostatni wyraz, jak pieszczota, trafił prosto do serca Geraldiny.

— Jeżeli kiedykolwiek — odparła — wyjdę za mąż, mój syn będzie miał godnego siebie ojczyma; podejmuję wobec ciebie, kochany wuju, formalne zobowiązanie, ale proszę nie mówić mi więcej o Adalbercie, ani o nikim innym... Czy zgoda? dobrze?

— Zgoda, skoro pani sobie tego życzy.

— Wybacza mi wuj, że mu opór stawiam.

— Moja kuzynka jest w prawie słusznej obrony, a broni się pani tak dobrze!

(C. d. n.).

gich, zakutych w ciężkie okowy, transportowano publicznie z sądu ku przestrodze giaurów. W Konstantynopolu skazano na śmierć za równie „ciężką zbrodnię polityczną“ jakiegoś ormiana, a wyrok wykonano publicznie, wieszając nieszczęśliwą ofiarę nierządu, ciemnoty i barbarzyństwa na moście ze Stambułu do Galaty. Trzy dni całe widział codziennie nasz podróżnik czarne zwłoki nieszczęśliwej ofiary, wiszące na moście na urągowisko mahometan, a wołające nie... o pomstę! lecz o wymiar sprawiedliwości do Najwyższego, który karze zbrodniarzy bez względu na ich narodowość i wyznanie.

Order Orła Białego, który car nadał Kazimierzowi hr. Badeniemu, jest jednym z dwóch polskich orderów, które ukazem carskim z dnia 29 listopada 1831 roku wcielone zostały do orderów carsko-rosyjskich. Order Białego Orła jest dziś trzecim z rzędu pomiędzy najwyższemi orderami w Rosyi. Order ten był zaprowadzony w Polsce podobno już przez Przemysława I. Według innej wersyi order ów ustanowiony był przez Władysława Łokietka na weselu Kazimierza Wielkiego z Anną Giedyminówną w r. 1325. Pierwszym jednak monarchą, który w Polsce utworzyć chciał rzeczywisty order, był Władysław IV; otrzymał już nawet od papieża zatwierdzenie statutów orderu Niepokalanego Poczęcia, ale stany sprzeciwiły się temu. Dopiero August II, walcząc przeciwko Szwedom, dla zjednania sobie przyjaciół i stronników, w dniu 1 listopada 1705 r. wznowił formalnie order Orła Białego w Tykocinie. Wówczas były to medale złote, przeźroczystym czerwonym szmelcem okryte; na jednej stronie wyobrażony był orzeł polski z napisem *Pro fide, rege et lege* (za wiarę, króla i prawa), po drugiej zaś monogram z głosek imienia królewskiego: A. R. Wkrótce dla nadania orderowi temu większej okazałości zamienił August II medale na duże krzyże ośmiograniaste, emalią czerwoną z białemi brzegami powleczone, na nich orzeł biały z rozpostartemi skrzydłami, a wśród skrzydeł i przy koronie królewskiej dyamentowe promienie.

Już w roku 1713 order uległ przekształceniu. August II wyszperawszy, jakoby Władysław Łokietek kazał żołnierzom swoim na płaszczach nosić niebieskie wstęgi, zarządził, aby order noszony był na szerokiej wstędze blado-błękitnej. Równocześnie na drugiej stronie krzyża kazał umieścić kółko z krzyżykiem wspartym na herbownych mieczach saskich i litery imienia króla z takim samym jak wyżej napisem; koronę u góry odjęto; dodano zaś do boku kawalerów dużą złotą gwiazdę z krzyżem srebrnym pośrodku, na którego rogach te same łacińskie wyrazy umieszczone były. Przyjmowanie kawalerów odbywało się zazwyczaj w dzień imienin monarchy. Kandydaci w purpurowym ubiorze stawiwszy się na pokojach królewskich, prowadzeni przez marszałka, przy stosownej przemowie znaki orderowe odbierali z rak króla. W osobnej sali ministrowie cudzoziemscy i senatorowie witali nowo przyjętych, a dawniejsi kawalerowie braterskie dawali im pocałowanie. Uroczystość kończyła się bankietem, przy którym król trzy spełniał zdrowia: pierwsze na pamiątkę instytucyi orderu, drugie za zdrowie wszystkich kawalerów, trzecie życząc szczęśliwego z następnym rokiem zgromadzenia. Ster i przewodnictwo orderu miał sam król; dla obcych panujących zastrzeżono 20 orderów; liczba kawalerów nie mogła przenosić 72. Ku końcowi jednak panowania Augusta III, minister Brühl sprzedawał order każdemu senatorowi, ministrowi i urzędnikowi koronnemu lub litewskiemu za 10.000 czerw. złotych; niekiedy nawet i za tysiąc. Kto jednak nie był wojewodą lub kasztelanem krzesłowym, ten orderu, zawsze uważanego za wysoki i uroczysty, otrzymać nie mógł. Panowie przesadzali się w ozdobieniu tego orderu brylantami, których wartość dochodziła niekiedy do 200.000 czerw. zł.

Order ten utrzymany został przez wszystkie następne panowania, i rządy. Wcielony w dniu 29 listopada 1831 roku do orderów rosyjskich, umieszczony został zaraz po orderze Aleksandra Newskiego. Zawiera jednę tylko klasę. Kawalerowie u wstęgi błękitnej, z lewego ramienia zawieszonej, noszą znak orderu, wyobrażający orła czarnego o dwu głowach złotych, szyja przeplatana złotem, a skrzydła i ogon opasane złotą obwódką; w środku orła czarnego zawieszony krzyż z emalii czerwonej na złotej gwieździe, na krzyżu orzeł biały z koroną na głowie; prócz tego na sukni z lewej strony piersi nosi się gwiazda haftowana złotem; w gwieździe tej krzyż promienisty z trzema obwódkami, z tych środkowa czerwona, a dwie inne złote, wokoło napis pierwotny: *Pro fide, rege et lege:* za wiarę, za króla i za prawa...

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 3 września: „Gwałtu, co się dzieje!“ komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (po raz pierwszy).

W piątek 4 września: „Radziwił w gościnie“, anegdota dramatyczna w 3 aktach J. I. Kraszewskiego (po raz pierwszy).

W sobotę 5 września: „Polowanie na zięciów“, komedya w 4 aktach pp. Labiche i Delacour (po raz pierwszy).

W niedzielę 6 września: „Szklana góra“, baśń w 3 aktach a 5 odsłonach Z. Sarneckiego, muzyka Seweryna Bersona (po raz ośmnasty).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Z teatru. Szczupła tylko garstka publiczności przysłuchiwała się wczorajszemu wznowieniu „Koryolana“, który nie wiadomo czem zasłużył sobie na względy dyrekcyi. że go tak skwapliwie ponownie wyprowadzono na scenę. Że mało istotnie momentów zajmujących w wykonaniu tej tragedyi Szekspirowskiej, o tem świadczył i nieliczny udział publiczności i lodowata jej obojętność i wreszcie apatya artystów biorących udział w przedstawieniu. Z wyjątkiem pp. Kotarbińskiego i Solskiego, którzy podnieśli swe role do wyżyny prawdziwie artystycznej, pierwszy jako szlachetny i ambitny konsul Koryolan, drugi jako pełen jadu i nienawiści trybun ludowy, reszta ról wypadła blado, a w dodatku opanowanie ich pamięciowe pozostawiało wiele do życzenia. W najefektowniejszych miejscach dominował na scenie głos suflera, a w dodatku i reżyserska część pozostawiała wiele do życzenia. W obsadzie wczorajszej zwracał uwagę w roli drugiego trybuna p. Puchalski, którego cenną zaletą jest wyborna dykcya i staranność w traktowaniu szczegółów. Jako Walerya, żona Koryolana, wystąpiła po raz pierwszy nowo zaangażowana uczennica warszawskiej szkoły dramatycznej p. Mikorska i przedstawiła się wcale korzystnie. — Młoda adeptka posiada warunki szczęśliwe, a w grze jej przebijała inteligencya i staranność. O ile pożyteczną się okaże w ubogim personalu sił kobiecych, przyszłość niedaleka pokaże. *W. Pr.*

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 2 września.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	743·3 mm	744·0 mm	743·7 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+14°,8	+12°,3	+23°,1
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	WNW 1	ESE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	93 %	93 %	64 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	0	1

Dział ekonomiczny.

Pierwsze galic. Towarzystwo akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przedtem Kazimierz Lipiński, odbędzie II zwyczajne walne zgromadzenie dnia 12-go września b. r., w lokalu kasowym Banku krajowego.

Zjazd członków Towarzystwa leśnego odbył się dnia 28 z. m. w Nowym Sączu. Zebrało się około 80 członków Tow. leśnego w przystrojonej sali „Sokoła“ na doroczne zebranie, które po serdecznem powitaniu przez burmistrza pana Lipińskiego, zagaił prezes ks. Witołd Czartoryski. Sprawozdanie przedłożone przez Wydział, dowodzi pożytecznej działalności instytucyi; finanse Towarzystwa wzmogły się znacznie, bo zapas kasowy w dniu 1 sierpnia wynosił 1.388 złr., a członków Towarzystwa 568 (mniej niż w roku zeszłym z powodu wykreślenia zalegających z wkładkami).

Od czytania drukowanego sprawozdania zwolniono sekretarza i przystąpiono do załatwienia preliminarza na rok 1897. Uchwalono w przychodach 4.020 złr., w rozchodach 8.884 złr. — Wnioski komisyi rachunkowej, aby 5 procent od zapasów kasowych dokładano na fundusz budowy własnego domu — i wybierano do komisyi tylko we Lwowie zamieszkałych członków, wywołały dyskusyę, poczem pierwszy wniosek uchwalono, a wniosek drugi po wyjaśnieniach ze strony p. Makarewicza odrzucono.

Sprawę wyboru miejsca następnego zgromadzenia poruczono na wniosek p. Ligmana Wydziałowi do załatwienia i przystąpiono do wyboru 4 członków na 3 lata, wybrano ustępujących pp. Demiakowskiego, Hirscha, Romańskiego i Tynieckiego. Następnie wybrano referentów do sprawozdania z wycieczek, przedsiębrać się mających celem zwiedzenia zabudowań potoków górskich i lasów nawojowskich, tudzież miasta Nowego Sącza. Z dalszego porządku miał wykład dyrektor szkoły lasowej p. Tyniecki o szkodliwych i jadalnych grzybach, stanowiących boczny pożytek leśny. Po wyczerpaniu dyskusyi uchwalono sprawę przekazać wydziałowi z uwagą, czy nie należałoby modeli szkodliwych i pożytecznych grzybów w szkołach poumieszczać, i czy nie należałoby wziąć inicyatywę w wydaniu ustawy, regulującej sprzedaż grzybów.

Następnego dnia 29 z. m. odbyła się naukowa wycieczka do lasów Nawojowy i Nowego Sącza. Rozchodziło się o zbadanie okolic rodzimych modrzewia i tworzenia się modrzewiowych drzewostanów.

Trzeciego dnia obrad zdawali sprawę inżynier Martynec z zabudowania potoku dzikiego pod Nowym Sączem i z innych prac tego rodzaju w kraju podjętych; zaś p. Czarnecki z naukowej wycieczki, przedsięwziętej w lasy Nawojowej i miejskich. Wysoce interesującą była dyskusya naukowa nad rodzimym modrzewiem w górach nowosądeckich i kulturze czerwonego dębu.

W sobotę odbył się bankiet przez miasto Nowy Sącz dany na cześć zjazdu, w czasie którego wznoszono różne toasty. Podnieść należy toast na cześć nowego, wielce sympatycznego prezesa ks. W. Czartoryskiego, wzniesiony przez burmistrza Lipińskiego, i toast księcia na cześć zasłużonego burmistrza.

Dyrekcya poczt ogłasza: Z zarządem poczt Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki zawartą została umowa tej treści, iż w obrocie przekazowym pomiędzy monarchią austryacko-węgierską a Stanami Zjednoczonemi północnej Ameryki obowiązywać będą następujące terminy do wnoszenia reklamacyj z powodu nieuskutecznionej, lub też mylnie uskutecznionej wypłaty przekazów pocztowych: 1) dla reklamacyj z powodu rzekomej mylnej wypłaty przekazu termin jednoroczny, rozpoczynający się z dniem uskutecznionej wypłaty onegoż: 2) dla reklamacyj z powodu nieuskutecznionej wypłaty przekazu termin jednoroczny, rozpoczynający się z upływem czasu ważności dotyczącego przekazu pocztowego (czas ważności przekazów pocztowych z Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki obejmuje rok, rozpoczynający się z upływem miesiąca, w którym odnośny przekaz wypłacony został). Reklamacye, wniesione po upływie rzeczonych wyżej czasokresów, nie będą merytorycznie uwzględnione.

Powyższe postanowienie nie odnosi się oczywiście do zwrotu kwot wpłaconych na przekazy, które ważność utraciły, bowiem zwrot ten nastąpić może w ciągu ogólnego ustawowego terminu. Ponadto zawarty został układ, że przy rokowaniach w przedmiocie odpowiedzialności za mylnie uskutecznioną wypłatę przekazów pocztowych w obrocie między monarchią austr.-węg. a Stanami Zjednoczonemi północnej Ameryki obowiązywać ma zasada, że zarząd poczt, który pragnie się uchylić od odpowiedzialności za mylnie uskutecznioną wypłatę przekazu pocztowego, winien udowodnić, że jego przepisy wystarczają zupełnie do stwierdzenia tożsamości odbiorcy i że przepisów tych przy wypłacie dotyczącego przekazu pocztowego ściśle przestrzega.

Postanowienia powyższe odnoszą się do wszystkich od początku roku 1896 wpłaconych do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki adresowanych przekazów pocztowych.

Z targów zbożowych. — Kraków, 1 września. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·— do 7·82. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 6·— do 6·72. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od 5·60 do 6·75. Owies z opłatą akcyzową od 5·60 do 6·50. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 6·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·—. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 2·60. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2·—. Jaja za kopę od 1·10 do 1·30. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do 9·25. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Lwów, 1 września. Pszenica 6·40 do 6·90. Żyto 5·20 do 5·50. Jęczmień browarny 5·50 do 6·20. Jęczmień pastewny 4·75 do 5·—. Owies 5·20 do 5·75. Rzepak 8·75 do 9·25. Groch 5·— do 7·—. Wyka—·— do—·—. Nasienie lniane —·— do —·—. Nasienie konopne —·— do —·—. Bób —·— do —·—. Bobik 4·25 do 4·50. Hreczka —·— do —·—. Koniczyna czerwona galic. —·— do —·—. Szwedzka —·— do —·—. Biała —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Anyż —·— do —·—. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa —·— do —·—. Chmiel stary —·— do —·—. Chmiel nowy na termina —·— do —·—. Spirytus gotowy —·— do —·—. Spirytus na termin —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Na wczorajszy targ (1 b. m.) zapowiedziano 8125 a przypędzono 7747 świń. Z tego było 3073 świnek i 4674 węgierskich świń tucznych. Płacono za kilogram żywego zwierzęcia: wyborowe po 45 ct. do 46 ct., wyjątkowo po — ct., średnie po 43 ct. do 44 ct., lekkie po 39 ct. do 42 ct., świnki po 32 ct. do 41 ct.

Z powodu święta w dniu 8 b. m. najbliższy targ odbędzie się w poniedziałek 7 b. m.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 2 września. Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni ma w tych dniach wyjechać na Pobrzeże celem odbycia inspekcyi.

Berno, 2 września. Komitet wykonawczy niemieckiego stronnictwa liberalnego na Morawach uchwalił wczoraj, że stronnictwo ma przy wyborach sejmowych iść ręka w rękę z niemieckiem stronnictwem liberalnem.

Opawa, 2 września. W kopalniach karwińskich, w szybach arcyksiążęcych, gdzie od lat wielu zachowano ośmio-godzinny dzień pracy, zaprowadzono dziesięcio-godzinną robotę. Wskutek tego wybuchło częściowe bezrobocie.

Praga, 2 września. Wczoraj toczył się proces dziewięciu czeladników, oskarżonych o udział w tajnych związkach. Wyrok zawiera kary ścisłego aresztu od 14 dni do trzech miesięcy.

Konstantynopol, 2 września. Wczorajsze zebranie ambasadorów zajmowało się reklamacyą Porty z tego powodu, iż Armeńczycy używają domów obcych, aby z okien strzelać i bomby rzucać. Ambasadorowie dali instrukcyę konsulom, aby takie domy wyjątkowo na rekwizycyę turecką kazali rewidować przez delegatów konsularnych, a znalezioną broń i materye wybuchowe oddawali władzom tureckim.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Chłopy, 2 września. Cesarz powrócił wczoraj o godzinie 1 minut 23 po południu z pola ćwiczeń, witany radosnemi okrzykami ludności. Wieczorem było miasteczko Komarno ponownie illuminowane. Dziś udał się cesarz o godzinie 8½ rano przy ślicznej pogodzie do Humieńca i Szczerzyca, gdzie odbył się dalszy ciąg ćwiczeń. Od wczoraj południa pogoda zupełna dopisuje; stan dróg poprawił się znacznie.

Wiedeń, 2 września. Walne zgromadzenie akcyonaryuszów gwarectwa ostrawskiego, niegdyś księcia Salma, odkupując kopalnie Salma, wybrało prezesem księcia Salma, wiceprezesem Ludwika Wollheima, a Juliusza Bluma, doktora Brichta, Ignacego Fleischnera i Roberta Teltschera członkami rady zawiadowczej.

Wiedeń, 2 września. Towarzystwo rolnicze w Wiedniu odbyło wczoraj nadzwyczajne walne zgromadzenie, w którem wzięli udział reprezentanci ministerstwa rolnictwa, namiestnictwa i Wydziału krajowego. Na porządku obrad były wnioski komisyi centralnej o zapobieganie spadkowi cen zboża krajowego. Bar. Gudenus zdał sprawę z wniosków komisyi centralnej, omawiał przyczyny spadku cen zbożowych i wniósł wreszcie rezolucyę, wyświetlającą przyczyny okropnego obniżania cen zbożowych: 1) konkurencya krajów zamorskich; 2) konkurencya zboża, figurującego na papierze, spowodowana zbożową grą terminową na giełdzie; 3) zmiana naszej waluty na walutę złotą, skutkiem czego poniósł nasz wywóz ciężkie straty. Ad 1: Konkurencyę zamorską możnaby zwalczać skutecznie przez utworzenie konwencyi środkowo-europejskiej na podstawie zmiennych ceł ochronnych, skierowanych przeciw transantlantyckiemu wywozowi zboża. Gdyby utworzenie tej konwencyi napotkało na przeszkody, to powinny Austro-Węgry dla siebie samych zaprowadzić takie cła ochronne. Ad 2: Konkurencyę zboża, figurującego na papierze, możnaby usunąć przez zakaz zbożowej gry terminowej, zastosowując odnośne przepisy, jakie istnieją w Niemczech. Ad 3, przywrócenie waluty podwójnej nakazują interesy naszego wywozu.

Rezolucya ta ma być przedłożoną rządowi, Radzie państwa, oraz odbywającemu się obecnie w Budapeszcie międzynarodowemu kongresowi rolniczemu, a komisya centralna ma być upoważniona do wezwania korporacyj rolniczych monarchii, aby wzięły udział w tej agitacyi.

Nad tymi wnioskami toczyła się żywa dyskusya, podczas której przeważna część mówców oświadczyła się za walutą złotą. Przy głosowaniu odrzucono wnioski, dotyczące uregulowania waluty; resztę wniosków przyjęto.

Gmunden, 2 września. W. ks. Aleksandra rosyjska przybyła tutaj wczoraj w odwiedziny do siostry, królowej Maryi hanowerskiej, witana na dworcu przez ks. Cumberland i starostę bar. Aichelburg-Labia.

Paryż, 2 września. *Agencya Hawasa* donosi z Aten: Turecki minister spraw zagranicznych Tewfik pasza, na usilne nalegania ambasadorów, przyrzekł przesłać niezwłocznie wojskowemu komendantowi na Krecie surowe wskazówki, aby powstrzymał wszelki ruch między ludnością mahometańską.

Madryt, 2 września. *Imparcial* donosi, że gubernator z Portorico zażądał posiłków, jako środka zapobiegawczej polityki.

Powstańcy na Kubie wysadzili w powietrze dynamitem most kolei zachodniej na rzece Bayate. Zniszczeniu uległo także kilka plantacyj.

Madryt, 2 września. Według urzędowych depesz z Manili, w ciągu onegdajszej nocy podniosło powstanie kilka miast prowincyi Cavite. Powstańcy uderzyli na żandarmeryę. Jeden kapitan zabity; kilku żandarmów rannych. Gubernator wysłał do Mindanao cztery okręty, które przywiozą do Manili 4000 żołnierzy. Gubernator donosi, że rokosz podnieśli tubylcy i metysowie. W Manili zorganizowano jeden hiszpański batalion ochotników.

Kijów, 2 września. Para carska wzięła wczoraj wraz z całym dworem wojskowym udział w uroczystości poświęcenia nowo-zbudowanej katedry. Metropolita błogosławił trzykrotnie parę carską, podczas gdy duchowieństwo namazywali mury kościelne olejem św. Po ceremonii powróciła para carska wśród okrzyków *hurra!* do pałacu.

Wczoraj po południu przyglądała się para carska z parowca dnieprowego manewrom wojskowym, które polegały na przeprowadzeniu się przez Dniepr za pomocą pontonów. Następnie odbyła w towarzystwie wielkich książąt przejażdżkę po Dnieprze. Brzegi Dniepru i miasto było oświetlone.

Londyn, 2 września. *Times* donosi z Petersburga: Mówią, że śmierć ks. Łobanowa nie zmieni programu podróży cara. Powszechnem jest zdanie, iż mianowanie nowego ministra nie nastąpi zaraz. Wybór chwieje się między Staalem a Kapnistem.

Londyn, 2 września. *Times* donosi z Hon-Kong: Konsul angielski w Manili zawezwał w drodze telegraficznej pomocy, skutkiem czego wysłano tam kanonierkę „Redpole“. W Manili aresztowano setki osób.

Londyn, 2 września. *Times* donosi z Zanzibaru, iż przywrócono tam spokój.

Londyn, 2 września. *Biuro Reutera* donosi z Waszyngtonu: Krążownik „Cincinati“ otrzymał rozkaz odpłynięcia do Turcyi. Za nim mają się udać także inne amerykańskie krążowniki.

Konstantynopol, 2 września. Onegdajsza iluminacya wypadła słabiej, niż kiedyindziej. Oprócz tego, że nie puszczano ogni sztucznych, także wielu Turków nie iluminowało swych domów. Ambasadorowie odrzucili prośbę z Jildiz Kiosku o iluminacyę pałaców z uzasadnieniem, że iluminacya nie jest czynem obawiązku międzynarodowego lub kurtoazyi. Oznaki radości nie powinny mieć miejsca po ostatnich smutnych zajściach. Przy gratulacyi w Jildis Kiosku wyrazili wszyscy dragomani ambasad ubolewanie nad zajściami ostatniemi.

Około 150 Kurdów, którzy brali udział w ostatnich rozruchach, zamknięto w koszarach, celem wstrzymania ich od nowych ekscesów.

Według sprawozdania ministerstwa policyi znajduje się tutaj jeszcze około 200 rewolucyonistów armeńskich.

Konstantynopol, 2 września. Dnia 30 i 31-go sierpnia zaprowadzono tutaj nadzwyczajne środki ostrożności, albowiem doniesiono policyi, że powstańcy zamierzają napaść na inne budynki publiczne. Łodzie marynarskie patrolują regularnie po całym Bosforze, czyniąc wycieczki aż do morza Marmora.

Konstantynopol, 2 września. Pod datą dnia 31 z. m. donoszą: Nota Porty z dnia 28 z. m. podaje, wbrew ustnym informacyom, udzielonym przez Portę, że u armeńskiej nauczycielki Aghavni w szkole na przedmieściu Psamatia znaleziono 36 bomb, a nadto rewolwery i patrony dynamitowe. Liczbę rannych żołnierzy, żandarmów i strażników policyjnych oznacza Porta na 30, a zarazem stwierdza, że między rannymi znajdują się także mahometanie.

Do wszystkich konsulatów płyną prośby, aby ratować żywnością armeńskich stróżów, zamkniętych w sklepach. Zanoszone są też prośby o uwolnienie z więzień Armeńczyków.

Urzędnicy austro-węgierskiego konsulatu, udzielając ochrony austro-węgierskim poddanym, narażali się niejednokrotnie na niebezpieczeństwo. Policya turecka w czynnościach urzędowych konsulatu dawała zawsze w sposób poprawny pomoc.

Panuje ogólna opinia, że rewolucyjną akcyą Armeńczyków kierował komitet londyński, a przygotowania poczyniły subkomitety w Atenach i Odessie.

Kanea, 2 września. Konsulowie zawiadomili zgromadzenie deputowanych o *iradc* sułtana, dotyczącem ustępstw. Deputowani przyjęli ustępstwa w zasadzie. Zgromadzenie narodowe odbędzie posiedzenie w przyszły wtorek.

Sofia, 2 września. Wczoraj o godzinie 11 przed południem odprawione zostało z polecenia księcia Ferdynanda w katedrze w Rilo uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłego ks. Łobanowa. Obecni byli: książę i księżna. dwór oraz oficerowie i wojsko.

Filipopol, 2 września. Według wiadomości z Konstantynopola zrzucono 30 sierpnia z okna pewnego domu na Perze paczkę, którą wzięto mylnie za bombę. Wskutek tego powstał popłoch. Armeńczycy, zamieszkujący dom, zostali natychmiast aresztowani. Również w Galacie panował wczoraj z powodu strzałów, które dała policya z nieznanej przyczyny, wielki popłoch. Gromadne aresztowania Armeńczyków trwały w dalszym ciągu. Widziano ich zdjętych trwogą, pędzonych gromadnie w otoczeniu silnej eskorty przez ulice miasta wśród przekleństw tureckich przechodniów. — Prawie wszędzie odprawiono służących i stróżów pochodzenia armeńskiego. Niemal wszyscy armeńscy stróże nocni i tragarze zostali wymordowani, lub uwięzieni i zastąpiono ich przez Turków. — Wczoraj wywożono trupy Armeńczyków, przykryte liśćmi, na miejskich wozach. Najstraszliwiej srożyło się pospólstwo tureckie, wzmocnione wioślarzami i kurdyjskimi robotnikami w armeńskiej części spaniolskiego przedmieścia Haskiöi. Nie oszczędzano nawet kobiet i dzieci. Zdaje się jednak, że przesadzone jest doniesienie, jakoby liczba ofiar wyłącznie na tem przedmieściu, wynosiła trzy tysiące głów. Napewno przekracza ona kilkaset.

Ateny, 2 września. Ponieważ deputowani zgodzili się w zasadzie na ustępstwa sułtana, o których zawiadomili ich konsulowie, jest nadzieja, że nastąpi zadowalające załatwienie kwestyi kreteńskiej. Konsulowie dali deputowanym trzy dni do namysłu, poczem musi nastąpić ostateczna odpowiedź.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 1 września 1896.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	75
Zjednoczony dług w srebrze	101	75
Austryacka renta złota	123	45
4% austryacka renta (marcowa)	101	25
4% węgierska renta złota	122	30
4% węgierska renta koron.	99	45
Akcye banku austro-węgierskiego	962	—
Akcye kredytowe	372	10
Londyn	119	55
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	60
20 marek	11	72
20-frankówki za sztukę	9	51½
Banknoty włoskie	44	25
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 2 września. Ruble 127·—. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·70. Żyto na wiosnę 6·49. Pszenica na wiosnę 7·22. Owies na wiosnę 5·69.

Wiedeń, 2 września. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 96 60; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 96·95; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·45; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40; Akcye Karola Ludwika 219·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 289·—; Losy z 1854 na 250 złr. 143·75 losy z 1860 na 500 złr. 145·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 188·25; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 373·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 395·—; Länderbank na 200 złr. 254·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 962.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Powodowany wdzięcznością za uratowanie życia mej żonie, którą Wny Pan Profesor Braun w swej lecznicy przeszło rok bezinteresownie prawdziwie ojcowską otaczał opieką i po szczęśliwie dokonanej wspólnie z p. profesorem Jordanem nader rzadkiej i ciężkiej operacyi do zdrowia powrócił, składam Ci szlachetny Panie publiczne najserdeczniejsze podziękowanie.

Oby Cię Pan Bóg jak najdłuższe lata dla cierpiącej ludzkości zachował.

Kraków, 2 września 1896 r.

Z wysokiem poważaniem
1879 *Józef Kulczycki.*

KONKURS.

Wydział Kasyna miejskiego we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na **dwa stypendya na przeciąg lat trzech z pamiątkowej fundacyi im. cesarza i króla Franciszka Józefa I.,** utworzonej przez ś. p. **Dra Józefa Kazimierza 2 im. Malinowskiego.**

Do ubiegania się o te stypendya, z których każde w roku 1896/7 wynosić będzie 290 złr., służy prawo młodszym utalentowanym artystkom względnie artystom, urodzonym w Galicyi lub W. Ks. Krakowskiem, wyznania rzym.-kat., narodowości polskiej, którzy wykażą pokrewieństwo, względnie powinowactwo z fundatorem, albo w braku takich tym, którzy dawszy dowody szczególniejszego uzdolnienia i znakomitych postępów w sztuce, chcieliby dla dalszego kształcenia się wyjechać za granicę. Ze stypendyów tych mogą korzystać również artyści młodzi, chociażby posiadali jedno stypendyum z funduszów publicznych (jednak nie większe niż z niniejszej fundacyi).

Ubiegający się o te stypendya winni do **20 września b. r.** wnieść do Wydziału Kasyna miejskiego we Lwowie podania, odpowiadające powyższym warunkom.

Wypłatę stypendyów począwszy od 1 września 1896 w półrocznych ratach z góry zarządzi w swoim czasie Wydział krajowy, obdarzeni jednak stypendyami obowiązani są co półrocza przedkładać dowody, iż bawiąc za granicą, oddają się nauce w obranym zawodzie z zamiłowaniem i z bardzo dobrym postępem. Krewni i powinowaci fundatora nie muszą udawać się za granicę, obowiązani są jednak również co pół roku składać dowody, iż oddają się gorliwie nauce swego artystycznego zawodu i czynią w niej bardzo dobre postępy.

Lwów, dnia 2 września 1896. 1874 1 3

Z Drukarni Związkowej w Krakowie Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski